

Pozytywna dyscyplina – z korzyścią dla dzieci i rodziców

Z czym najczęściej kojarzy się nam słowo dyscyplina? Większość z nas powie, że z posłuszeństwem, surowym traktowaniem innych, z czymś skrajnie różnym od pobłażliwości. Nie raz pewnie słyszeliśmy, brzmiące jak pogrożki, słowa: „już ja go zdyscyplinuję” lub „dyscyplina musi być”. Nikt nie chce zostać „dyscyplinarnie” zwolnionym z pracy, a wspomnienie „dyscypliny” - narzędzia do wymierzania kary cielesnej - budzi złe wspomnienia, szczególnie u osób starszych.

Mimo wszystko często, czy to z przyzwyczajenia, czy też z braku znajomości innych metod, rodzice traktują swoje dzieci bardzo surowo, a podejmowane przez ich pociechy próby przeciwstawienia się decyzjom dorosłych lub ich pomysłom na życie, traktują jako zagrożenie dla swojej pozycji lub wręcz porażkę wychowawczą. Czasem jednak, czy to ze względu na brak zadowalających efektów wychowawczych, czy też ze względu na złe doświadczenia z dzieciństwa, rodzice odrzucają surowość na rzecz skrajnie odmiennej postawy wychowawczej – pobłażliwości. „*Ja wszystko robiłem pod przymusem – moje dziecko niczego nie będzie musiało*” - mówią .

Coraz częściej jednak zauważamy, że ani jedna, ani druga postawa nie przynosi oczekiwanych rezultatów. Dlaczego tak się dzieje – zastanawiamy się – że w opowieściach naszych dziadków dzieci zawsze były posłuszne swoim rodzicom, nauczycielom, a dziś stało się to praktycznie niemożliwe? Jedni teoretycy twierdzą, że jest to spowodowane tym, że dzieci oglądają za dużo telewizji, siedzą zbyt długo przy komputerze, inni natomiast przyczyn zmian upatrują w zapracowanych rodzicach, bądź w ich coraz częstszych rozstaniach. Gdyby tak było, sytuacja dla nas – rodziców - byłaby beznadziejna, bo oznaczałaby, że niewiele jesteśmy w stanie zrobić, aby mieć większy wpływ na dzieci.

Na szczęście rzeczywistość jest inna, a zmiany, które zaszły w ostatnim stuleciu, wynikają po prostu ze zmian społecznych. Kilkadziesiąt lat temu to tata utrzymywał rodzinę i w związku z tym to właśnie on zasługiwał na szczególny szacunek i to wyłącznie on miał w domu prawo podejmować decyzje. Dziś sytuacja jest zupełnie inna. Kobiety poszły do pracy i aktywnie walczą o równouprawnienie, zarówno w domu jak i poza nim. Znany niemiecki psycholog Rudolph Dreikurs powiedział „**Kiedy tata stracił kontrolę nad mamą – oboje stracili kontrolę nad dziećmi**”. I jest w tym dużo prawdy. Dziecko wychowywane w domu, w którym rodzice dyskutują, spierają się, wspólnie podejmują decyzje, samo uczy się tego typu zachowań .Chce rozmawiać, sygnalizować swoje potrzeby, wyrażać swoje opinie. Chce przynależeć.

Potrzeba przynależności jest jedną z najważniejszych dziecięcych potrzeb. Co zatem może sprawić, żeby dziecko mogło ją zaspokajać, przy jednoczesnym zachowaniu przez rodziców kontroli nad procesem wychowawczym? Wspomniany przeze mnie Dreikurs oraz jego nauczyciel Alfred Adler , na podstawie przeprowadzonych eksperymentów, zdefiniowali zbiór zasad postępowania , które określili jako zasady „pozytywnej dyscypliny” . Nie mają się one opierać ani na surowości, ani pobłażliwości. Dlaczego nie?

Otóż dziecko surowo traktowane nie ma żadnego wyboru, ma za to zbiór wymyślonych przez nas- dorosłych reguł, którym musi się podporządkować, a za których złamanie grozi mu kara. Rodzic, owszem, będzie miał do pewnego momentu poczucie, że ma władzę, że panuje nad

sytuacją, po pewnym czasie jednak poczuje, że sytuacja wymyka mu się spod kontroli. Dziecko traktowane z dużą surowością bowiem albo poczuje potrzebę walki o władzę - zbuntuje się więc przeciw decyzjom rodziców, będzie stawiać jawny opór, zrobi na złość - albo zaplanuje zemstę, bądź też wycofa się, podda naciskom, bo stwierdzi, że i tak nie wygra. Wychowamy więc prawdopodobnie albo małego buntownika albo osobę z niskim poczuciem własnej wartości.

Dziecko traktowane pobłażliwie za to niczego nie musi. Ma ono nieograniczony wybór, może robić wszystko, co mu się żywnie podoba, nie zważając na uczucia innych. W domu nie ma zasad, bo i po co? „Wszyscy się przecież kochamy więc nie zrobimy sobie krzywdy, a dziecko gdy dorośnie samo sobie te zasady ustali”. Nie ustali, bo nigdy nie poczuje się odpowiedzialne za to, co robi. No to przynajmniej jest szczęśliwe. Czy na pewno? Wbrew pozorom – dziecko pobłażliwego rodzica jest często bardzo niezadowolone. Bo z czego ma się cieszyć? Całą energię traci przecież - zamiast na twórcze, radosne działanie - na manipulowanie dorosłymi. Do tego wszystkie przeszkody na drodze do realizacji jego zamierzeń zostają przez zmanipulowanych dorosłych natychmiast usunięte, co sprawia, że cele, które dziecko zamierzało osiągnąć – przestają być atrakcyjne.

Adler i Dreikurs proponują złoty środek – uprzejmą stanowczość. Dziecko traktowane z uprzejmą stanowczością posiada możliwość dokonywania wyboru, ale wyznaczoną szacunkiem do innych, przestrzega zasad znacznie chętniej niż dziecko surowych rodziców, bo bierze czynny udział w ich tworzeniu. Może wyrażać swoje opinie, popełniać błędy. Rodzic stosujący uprzejmą stanowczość jest zadowolony, ponieważ panuje nad procesem, na dodatek uczy dziecko współodpowiedzialności. Dziecko jest zadowolone, bo czuje, że przynależy, że ma prawo do podejmowania decyzji, że staje się w pełni odpowiedzialne za swoje czyny.

Dreikurs powiedział: „Nie musimy sprawić, by dziecko poczuło się gorzej, zanim poczuje się lepiej”. Dajmy więc dzieciom szansę aby w pełni przynależały, obdarzmy je szacunkiem, dajmy im wsparcie i pozwólmy na popełnianie błędów. Sprawmy, by dorastały w poczuciu, że są kochane, ważne, mądre, odpowiedzialne i ...szczęśliwe.

Beata Chudziak